

## Lucień

W Lucieniu dyskutowali ze sobą liberałowie i konserwatyści, chrześcijanie i ateści, entuzjaści liberalnej demokracji i jej subtelni krytycy, ścierały się skrajne nieraz poglądy na temat polityki międzynarodowej, filozofii prawa, mediów, historii Polski i Europy



Seminaria w Lucieniu nie miały charakteru widowiska robionego na potrzeby politycznego marketingu. Celem spotkania nie był zamiar błyśnięcia w mediach, czy zyskania poklasku środowisk akademickich. Prezydentowi naprawdę chodziło o dialog i debatę! W czasach gdy słowo dialog stało się synonimem pałki, którą łoi się przeciwnika motywy kierujące Lechem Kaczyńskim są tak trudne do wyjaśnienia, że nie będę nawet próbował. Kto rozumie, ten rozumie – pisze Dariusz Karłowicz w felietonie na łamach tygodnika „wSieci”

Ośrodek prezydencki nad jeziorem Lucień, położony na południe od Płocka, ponad 150 kilometrów od Warszawy. Dość daleko, ale o to przecież chodziło. Tu, z dala od rozpolitykowanej stolicy, przez cztery lata z inicjatywy Prezydenta RP prof. Lecha Kaczyńskiego odbywało się – mówię to bez wahania - jedno z najciekawszych seminariów w historii III RP. Tu – poza zasięgiem wścibskich mediów – na zaproszenie pana Prezydenta – uczeni, pisarze intelektualisci (stojący nierzadko na ideowych i politycznych antypodach) spotykali się, żeby wymieniać poglądy, spierać się, dyskutować.

Trzymam w rękach wydany przez Kancelarię Prezydenta RP tom „Seminaria Lucieńskie 2006-2009. Referaty wprowadzające do debat, których pomysłodawcą i gospodarzem był Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński”. Długi tytuł. Ale uwaga! Zwrot „pomysłodawca i gospodarz”, to nie uprzejmy frazes, który często umieszcza się w podobnych wydawnictwach, ale święta prawda! Lucień – unikalna inicjatywa prezydenta intelektualisty – była jego własnym pomysłem, no chyba, żeby uznać, iż inspiracją były obiady czwartkowe, albo – co bardziej prawdopodobne – konferencje w Castel Gandolfo.

Wspomnienie Lucienia ma dla mnie bardzo osobisty wymiar. Moja przygoda z Lucieniem zaczęła się 23 października 2005, w dniu zwycięskich wyborów prezydenckich, w ogródku nieistniejącej już restauracji Tradycja, do której wymknęliśmy się prosto z komitetu wyborczego, żeby w gronie bliskich współpracowników świętować pomyślny wynik drugiej tury. Właśnie tam Lech Kaczyński poprosił Marka Cichockiego, Dariusza Gawina i mnie o zorganizowanie seminarium , którego wstępną wizję miał już sprecyzowaną. Seminarium miało odbywać się regularnie, gromadzić najlepsze głowy i

dotyczyć najważniejszych zagadnień współczesności. Propozycję przyjęliśmy z radością i potem przez kolejne cztery lata we współpracy z prezydenckimi ministrami Leną Cichocką-Dąbkowską, a później Ryszardem Legutką realizowaliśmy ten projekt. Aż do końca.

Obecne, drugie już wydanie „Seminariów Lucieńskich” uzupełniono o galerię zdjęć z każdego z osiemnastu spotkań. Kogo tu nie ma? Istny Almanach Gotajski polskiej inteligencji – i to spod różnych chorągwi. Owszem, czasy były nieco inne niż dziś. Wojna polityczna nie była starciem totalnym, ale skłamałbym mówiąc, że dyskusje ludzi z rozmaitych obozów były czymś normalnym. Szczerze mówiąc wątpię, by gdzieś poza Lucieniem spotykali się wówczas intelektualiści reprezentujący tak różne tradycje, poglądy, szkoły myślenia i interesy. I nie chodzi tylko o politykę. W Lucieniu dyskutowali ze sobą liberałowie i konserwatyści, chrześcijanie i ateści, entuzjaści liberalnej demokracji i jej subtelni krytycy, ścierały się skrajne nieraz poglądy na temat polityki międzynarodowej, filozofii prawa, mediów, historii Polski i Europy. Trudno wymienić wszystkich gości, ale podam kilka nazwisk: Jerzy Axer, Maria Dzielska, Barbara Fedyszak-Radziejowska, Tadeusz Gadacz, Magdalena Gawin, Mirosława Grabowska, Paweł Kowal, Zdzisław Krasnodębski, Andrzej Mencwel, Lech Morawski, Andrzej Nowak, Jan Ołdakowski, Wojciech Sadurski, o. Jacek Salij OP, Aleksander Smolar, Jadwiga Staniszkis, Paweł Śpiewak, Karol Tarnowski, Janusz Tazbir, Andrzej Walicki, Andrzej Zybertowicz i bardzo wielu innych.

W Lucieniu rozmawiano oczywiście o sprawach politycznych jak np. sytuacja i ambicje Rosji czy rola Niemiec, ale bieżąca polityka, to nie był temat główny. Jeśli już, to raczej metapolityka – przykładem: gorąca wówczas kwestia polityki historycznej. Przeważały sprawy ogólne:

filozofia, socjologia, historia, prawo – choć oczywiście zawsze brane w odniesieniu do „tu i teraz”. Dyskutowano o granicach demokracji, tożsamości Europy, klasycznych źródłach kultury, o mitach i demitologizacji, zmianach struktury społecznej, tworzeniu prawa, czy doktrynach filozofii politycznej. I nie była to znana z naukowych konferencji pospieszna nuda. Wręcz przeciwnie!

Dyskusja zaczynała się po obiedzie. Otwierały ją dwa referaty. Część oficjalna trwała aż do kolacji, która stanowiła bardzo ważny – bo mniej formalny – składnik całego przedsięwzięcia. Bardzo wiele o Lechu Kaczyńskim mówi to jaką rolę zarezerwował dla siebie. Oddając prowadzenie organizatorom (Cichocki, Gawin, Karłowicz), a honorowe przewodniczenie Ryszardowi Legutce sam zastrzegął sobie wyłącznie przywilej ostatniego głosu. Co bardzo charakterystyczne nigdy nie była to próba narzucenia jakiejś oficjalnej pointy, ale rodzaj solidnego podsumowania najważniejszych wątków całej dyskusji.

Co bardzo ciekawe – z woli Prezydenta – seminaria w Lucieniu nie miały charakteru widowiska robionego na potrzeby politycznego marketingu. Celem spotkania nie był zamiar błysnięcia w mediach, czy zyskania poklasku środowisk akademickich. Prezydentowi naprawdę chodziło o dialog i debatę! W czasach gdy słowo dialog stało się synonimem pałki, którą łoi się przeciwnika motywy kierujące Lechem Kaczyńskim są tak trudne do wyjaśnienia, że nie będę nawet próbował. Kto rozumie, ten rozumie. Pozostali mają wokół to, na co zasłużyli.

*Dariusz Karłowicz*

Felieton ukazał się w tygodniku „wSieci” nr 21/2017